Prawdziwe oblicze banderowców



Pierwotnie opublikowano 03.02.2020 r.

Media w Polsce są pełne jednostronnych informacji odnośnie wydarzeń na wschodniej Ukrainie i roli, jaką w nich odgrywa Rosja. Brakuje natomiast szczegółowych i obiektywnych informacji na temat funkcjonowania zachodniej i naddnieprzańskiej Ukrainy pod rządami zwycięzców niedawnego puczu.

Odbiorca tych mediów odnosi wrażenie, że z jednej strony znajdują się agresywni separatyści inspirowani przez imperialną Rosję, a z drugiej miłujący demokrację i wartości europejskie zwolennicy nowoczesnej i europejskiej Ukrainy. Lukrowane wywiady z działaczami Prawego Sektora i Swobody – zamieszczane w „Gazecie Wyborczej" i „Gazecie Polskiej" – mają przekonać polskie społeczeństwo, że problem ukraińskiego szowinistycznego nacjonalizmu nie istnieje. Jest tylko problem domniemanego odradzania się imperializmu rosyjskiego.

Niestety problem szowinizmu ukraińskiego istnieje i w dłuższej perspektywie okaże się on groźniejszy niż mityczny już imperializm rosyjski, którym media III RP straszą przez cały dzień dzieci (tak samo inteligentnie jak w PRL straszono imperializmem amerykańskim i rewizjonizmem niemieckim). Dowodzi tego wydarzenie, które miało miejsce 21 kwietnia. Biorąc pod uwagę powszechne zaangażowanie tychże mediów po stronie neobanderowców, zrozumiałym jest dlaczego je przemilczały. Poinformował o nim szerzej jedynie portal Kresy.pl, rozrzedzając nieco zasłonę dymną, jaką media III RP

otoczyły ideowych i politycznych spadkobierców Stepana Bandery. Incydent, o którym będzie mowa, rzuca jaskrawy snop światła na oblicze współczesnych banderowców, z którymi mainstream medialny III RP nieustannie oswaja Polaków i którzy obok oligarchów stanowią polityczny fundament nowej Ukrainy.

W Poniedziałek Wielkanocny 21 kwietnia w miejscowości Bazaltowe na Wołyniu (dawniej Janowa Dolina koło Równego) miejscowy aktyw Prawego Sektora uczcił swoich poprzedników z OUN/UPA, którzy 71 lat wcześniej dopuścili się tam aktu ludobójstwa na Polakach. Wedle oficjalnego komunikatu, działacze Prawego Sektora wraz z dziekanem Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej – ojcem Ihorem – obchodzili rocznicę „**jednego z największych zwycięstw UPA**”, które sprowadzało się do likwidacji „bazy polsko-niemieckich okupantów Wołynia”. Ojciec Ihor odmówił modlitwę w intencji członków UPA pod upamiętniającym ich pomnikiem. Na zakończenie uroczystości jej uczestnicy wznieśli trzykrotnie tak bliski polskim elitom politycznym okrzyk: „Sława Ukrainie! Herojam sława!”

Trzeba w tym miejscu przypomnieć podstawowe fakty historyczne. Zagłada Janowej Doliny była jedną z największych i najbardziej bezwzględnych zbrodni dokonanych przez nacjonalistów ukraińskich na Wołyniu w pierwszej połowie 1943 roku. Mord ten miał miejsce w Wielki Piątek 1943 roku, a data ta nie została wybrana przypadkowo. Wyznawcy ideologii Doncowa i Bandery uwielbiali symbole o wymowie wręcz szatańskiej. Przed popełnieniem zbrodni banderowcy mieli się odgrażać polskiej ludności, że na Wielkanoc pomalują jajka na czerwono (tzn. krwią). Słowa dotrzymali.

U zarania niepodległej Polski – w 1920 roku – w Janowej Dolinie powstały Państwowe Kamieniołomy Bazaltu (tak państwowe! II RP nie widziała nic złego w tworzeniu państwowych przedsiębiorstw). Przy nich zbudowano duże osiedle dla pracowników. Było ono w pełni zelektryfikowane i posiadało własną sieć kanalizacyjną (rzecz unikalna na kresowej

prowincji), a także szkołę, obiekty sportowe, sklepy, elektrownię, szpital, posterunek policji, hotel, kino, stację kolejową, kaplicę i cmentarz. Ten skok cywilizacyjny na zapadłej wołyńskiej prowincji był przykładem sukcesu polityki gospodarczej II RP i dlatego ową „Gdynię Kresów" pokazywano nawet delegacjom zagranicznym. Nie zniszczył jej ani wielki kryzys (1929-1933), ani nawet okupacja sowiecka (1939-1941) i niemiecka (od 1941). Śmierć i zniszczenie przyniosła dopiero Ukraińska Powstańcza Armia.

Janowa Dolina stała się obiektem ataku nacjonalistów ukraińskich z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że jej mieszkańcy byli prawie wyłącznie Polakami. Po drugie dlatego, że w rezultacie ludobójczej czystki etnicznej prowadzonej przez OUN/UPA na Wołyniu od lutego 1943 roku do miejscowości tej zaczęli licznie przybywać uciekinierzy. Polacy uciekający przed nacjonalistami ukraińskimi sądzili, że w Janowej Dolinie będą bezpieczni, chociażby ze względu na stacjonujący tam garnizon niemiecki. Niestety okazało się to płonną nadzieją.

W ataku na Janową Dolinę wzięły udział dwie sotnie UPA, wspomagane przez dezerterów z Ukrainische Hilfspolizei oraz okoliczne ukraińskie chłopstwo. Całością akcji dowodził Iwan Łytwyńczuk-„Dubowyj" (1917-1952). Ten nacjonalistyczny watażka, uważany dzisiaj na Ukrainie za bohatera narodowego, był jednym z inicjatorów ludobójstwa wołyńskiego. W przeciwieństwie do większości przywódców ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego – wywodzących się z Galicji Wschodniej – pochodził on z Wołynia. Był synem duchownego prawosławnego z Dermania. Początkowo studiował w seminarium prawosławnym w Krzemieńcu, ale bardziej od prawosławia pociągała go ideologia Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. W 1943 roku został dowódcą Okręgu Wojskowego UPA „Zahrawa" na północno-wschodnim Wołyniu. Podległe mu oddziały jako pierwsze rozpoczęły akcję ludobójstwa. Łytwyńczuk-„Dubowyj" wykazywał się szczególną gorliwością w przeprowadzaniu mordów na Polakach. Niejednokrotnie sam w nich uczestniczył.

Siły ukraińskie otoczyły Janową Dolinę szczelnym pierścieniem w nocy z 22 na 23 kwietnia 1943 roku. Uprzednio Ukraińcy przerwali łączność telefoniczną z siedzibą powiatu w Kostopolu, wysadzili w powietrze tory kolejowe i mosty, a drogę dojazdową zablokowali ściętymi drzewami. Napad rozpoczął się po północy, w Wielki Piątek 23 kwietnia. Janowa Dolina została ostrzelana z broni maszynowej i ręcznej. Następnie do osady wkroczyły zorganizowane grupy szturmowe, które oblewały kolejne domy naftą lub benzyną, podpalając je od strony wejścia smolnym łuczywem przy użyciu wiązek siana i słomy, albo wrzucały granaty przez okna.

W napadzie uczestniczyła masowo ludność ukraińska, w tym kobiety i dzieci, które brały udział w podpalaniu zabudowań ze śpiącymi ludźmi. Uciekający Polacy byli zabijani strzałami z broni palnej lub siekierami i widłami. Inni ginęli w płomieniach albo dusili się dymem w piwnicach, gdzie usiłowali się schronić. Upowcy podpalili także szpital, po uprzednim wyniesieniu z niego pacjentów narodowości ukraińskiej. Trzyosobowy personel szpitala został zamordowany siekierami, natomiast polskich pacjentów napastnicy spalili żywcem. Według innej wersji upowcy zarąbali ich siekierami przed budynkiem.

Napastnikom stawiła opór jedynie grupa Polaków w tej części osiedla, gdzie znajdowały się murowane budynki mieszkalne. Ze swojej siedziby ostrzeliwał się też garnizon niemiecki. Siły UPA i ukraińskiego chłopstwa wycofały się z Janowej Doliny około czwartej nad ranem, gdy nad miejscowością pojawił się niemiecki samolot zwiadowczy. Rannych Polaków Niemcy odwieźli samochodami do Kostopola. Zostały one ostrzelane przez UPA, mimo że były oznaczone znakiem Czerwonego Krzyża. Po wycofaniu się UPA, w rezultacie polskiego odwetu zginęło pięcioro Ukraińców oraz małżeństwo Rosjan, których pomyłkowo uznano za Ukraińców.

Liczba zamordowanych Polaków w Janowej Dolinie została oszacowana przez Ewę i Władysława Siemaszków na co najmniej około 600 osób. Większość z nich zginęła na skutek wywołanych

w osiedlu pożarów. Ofiary ginęły ponadto od ciosów siekier, noży i wideł. Część dzieci wbito na sztachety płotów, a niemowlętom rozbijano główki o ściany. Spłonęło około 100 budynków. Rezultatem napadu na Janowa Dolinę była nie tylko okrutna śmierć kilkuset niewinnych ludzi, ale także zniszczenie symbolu polskiego sukcesu gospodarczego i cywilizacyjnego w dwudziestoleciu międzywojennym. Być może samo zniszczenie tej miejscowości jako symbolu polskiej kultury i gospodarności na Kresach Wschodnich było dla UPA nawet ważniejsze niż zamordowanie mieszkających tam Polaków.
Od ponad 70 lat trwa zaprzeczanie i zakłamywanie tej zbrodni. Największe zasługi na tym polu położył banderowski pseudohistoryk **Petro Mirczuk-„Zalizniak" (1913-1999**). Wymyślił on bajeczkę o „bitwie" w Janowej Dolinie, w której Polacy mieli stracić kilkuset zabitych i rannych, a Ukraińcy 8 zabitych i 3 rannych (w rzeczywistości napastnicy ukraińscy stracili w walce dwóch ludzi). Już tylko ta dysproporcja strat pozwala wątpić w rzekomą „walkę" dwóch zorganizowanych stron.

Do niezwykle bezczelnego zachowania ze strony ukraińskiej doszło w momencie, kiedy rodziny pomordowanych ufundowały pomnik upamiętniający męczeństwo Janowej Doliny. W ostatniej chwili przed jego odsłonięciem Ukraińcy usunęli z płyty datę „23 kwietnia 1943", pozostawiając tylko napis „Pamięci Polaków z Janowej Doliny". Uroczystość odsłonięcia w dniu 18 kwietnia 1998 roku zakłóciła bojówka ok. 50 nacjonalistów z transparentami o treści „Won polscy policjanci" i „Won SS-owskie sługusy".

W niedługim czasie po odsłonięciu polskiego pomnika, Ukraińcy postawili pomnik ku czci morderców z UPA w centrum obecnej wsi Bazaltowe. Upamiętnia on „akcję bojową", która ponoć miała miejsce w dniach 21-22 kwietnia 1943 roku. Napis na płycie ukraińskiego pomnika głosi, że oddziały UPA, którymi dowodził „Dubowyj", zlikwidowały rzekomo „bazę polsko-niemieckich okupantów Wołynia". Fałsz i ordynarne kłamstwo zostały tu użyte nawet jeśli chodzi o datę. Właśnie tę fałszywą datę

rzekomej bitwy UPA z „polsko-niemieckimi okupantami” obchodzili w tegoroczny Poniedziałek Wielkanocny członkowie Prawego Sektora z wielebnym ojcem Ihorem.

W Polsce na temat skandalu z pomnikiem UPA w Janowej Dolinie milczano i milczy się do dzisiaj (tak samo zresztą jak o blisko 20 pomnikach S. Bandery i innych watażków nacjonalistycznych, które po pomarańczowej rewolucji przyozdobiły miasta zachodniej Ukrainy). Milczy się też na temat najnowszego skandalu z obchodami ku czci sprawców zbrodni ludobójstwa. Nie było jakiejkolwiek reakcji nie tylko polskiego MSZ, ale nawet polskiego konsula we Lwowie. Głuche i zarazem cyniczne milczenie prezentują w pierwszej kolejności tropiciele polskiego realnego i fikcyjnego nacjonalizmu z „Gazetą Wyborczą” na czele, którzy jednocześnie od 25 lat z sympatią patrzą na odrodzenie nacjonalizmu ukraińskiego.

Czy można sobie wyobrazić, że np. władze Rosji postawiłyby w Katyniu pomnik ku czci NKWD? Jaka wówczas byłaby reakcja red. Tomasza Sakiewicza, Antoniego Macierewicza i Jarosława Kaczyńskiego? Podejrzewam, że huczałoby i dudniło od rana do wieczora, a na końcu wypowiedzieliby Rosji wojnę. Ale w sytuacji heroizacji zbrodniarzy z UPA mamy głuche milczenie także ze strony „obozu patriotycznego”. Czy można sobie wyobrazić NPD – sukcesorkę NSDAP – czczącą pamięć esesmanów na terenie któregoś z byłych niemieckich obozów koncentracyjnych? Sądzę, że na coś takiego zabrakłoby im jednak tupetu w obawie przed reakcją świata i delegalizacją. Czy można sobie wyobrazić, że gdziekolwiek na świecie jest negowana zbrodnia ludobójstwa i znieważa się pamięć jego ofiar, a państwo, z którego te ofiary pochodzą nie reaguje, nie upomina się o nie?

Incydent z 21 kwietnia pokazał do czego są zdolni współcześni banderowcy, pokazał ich prawdziwe oblicze. Nie takie, w które każą Polakom wierzyć redakcje „Gazety Wyborczej”, „Gazety Polskiej” i „Rzeczypospolitej”, ale rzeczywiste. Nie różni się ono niczym od oblicza sprzed 70 lat. Ideologia Bandery przetrwała w stanie nienaruszonym i po upadku ZSRR została

przekazana kolejnemu pokoleniu galicyjskich i wołyńskich Ukraińców. Po zwycięskim puczu z przełomu 2013/2014 roku zatruwa też Kijów. Incydent w Janowej Dolinie (Bazaltowem) nie był lokalnym, odosobnionym przypadkiem. Kilka dni później – 27 kwietnia – we Lwowie uczczono rocznicę utworzenia dywizji SS-Galizien. W tradycyjnym już od lat marszu uczestniczyło ok. 500 młodych osób, w tym m.in. członkowie Bractwa Studenckiego im. Stepana Bandery. Tego typu imprezy odbywają się regularnie, głównie na zachodniej Ukrainie. Rocznic i okazji nie brakuje. Ten obłędny kult zbrodni może wydać jedynie nową zbrodnię.

Red. Sakiewicz pouczając **księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego** twierdził, że lepiej o „sprawach trudnych" rozmawiać z „ludźmi wolnymi niż z niewolnikami". To samo powiedział prezes IPN, dr Łukasz Kamiński, wyrażając nadzieję, że dzięki polskiemu poparciu dla kijowskiego puczu będzie się lepiej rozmawiać ze stroną ukraińską o „trudnym temacie". W takim razie niech obaj panowie pokażą jak się rozmawia o „trudnych" sprawach i tematach z banderowcami. Myślę, że sami dobrze wiedzą, iż żadnego dialogu nie będzie.

Po pierwsze dlatego, że banderowcy takiego dialogu nie tylko nie pragną, ale wręcz go sobie nie życzą. Są zainteresowani polskim poparciem i pomocą w konflikcie z Rosją, ale w zamian nic nie oferują, zwłaszcza w kwestii „spraw trudnych". Dialogu o „sprawach trudnych" nie będzie również dlatego, że polska strona faktycznie też go nie chce. Polski mainstream polityczno-medialny od Kwaśniewskiego po Tuska i Kaczyńskiego i od Michnika po Sakiewicza i Rydzyka już dawno zdradził pamięć i prawdę o ludobójstwie dokonanym na Polakach przez OUN/UPA i poświęcił je na ołtarzu swojej proukraińskiej i antyrosyjskiej polityki.

Takie skandale jak ten w Janowej Dolinie są możliwe właśnie dlatego, że III RP zdradziła pamięć o ofiarach. Poza niszową grupą historyków i społeczników mówiących prawdę dominuje w Polsce główny nurt opanowany przez wyznawców „wiary ukrainnej"

i wielbicieli wszystkiego co było w historii ukraińskiej antypolskie. Wśród protektorów i wybielaczy szowinizmu ukraińskiego stanął po 1989 roku z jednej strony obóz polityczny wywodzący się z tzw. „lewicy laickiej", a z drugiej strony tzw. polska prawica opanowana przez groteskowy kult piłsudczyzny i kierująca się w swoich ocenach politycznych mitologią romantyczną, antykomunizmem i antyrosyjskością. Jej sposób wartościowania pokazuje niedawny protest przeciwko tournée chóru wojskowego Pustowałowa.

Klubom „Gazety Polskiej" i politykom POPiS-u przeszkadzały „sowieckie mundury", w tym czapki z czerwonymi gwiazdami. „To jest koncert o rosyjskim imperializmie" – wtórował im prezes Związku Ukraińców w Polsce **Petro Tyma** (niezalezna.pl, 14.03.2014), znany z licznych antypolskich wystąpień, w tym z żądania potępienia operacji „Wisła". Czerwona gwiazda przeszkadza jako symbol totalitaryzmu, ale czerwono-czarna flaga banderowska – pod którą na Majdanie prezentował się cały orszak polityków POPiS-u – już nie. A czegóż ona jest symbolem? „Wolnych ludzi" panie red. Sakiewicz? Nie jest to przypadkiem symbol ideologii totalitarnej i to znacznie skrajniejszej niż ideologia sowiecka? **No i czy państwo z POPiS-u nie wiedzą, że pokrewny chór Aleksandrowa wystąpił w tych samych sowieckich mundurach 15 października 2004 roku w Watykanie przed św. Janem Pawłem II i został przez niego serdecznie przyjęty?**

Niestety to, że na polskiej scenie politycznej dominują siły, które za nic mają polską martyrologię na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, a za partnerów obrały sobie ideowych spadkobierców zbrodniarzy jest wyrazem daleko posuniętej utraty tożsamości narodowej Polaków. Czy naprawdę nie ma już w Polsce środowisk, które nie tylko powiedziałyby głośno „nie", ale byłyby w stanie przeciąć ten wrzód?